

214

T

ak złego przedsta-  
wienia dawno nie o-  
glądałam!

Przepraszam, że  
już na początku za-  
mieszczam ocenę, co  
w porządnej recenzji zdarzać  
się nie powinno, ale muszę  
dać upust emocjom, aby w  
miarę spokojnie przystąpić do  
omówienia przedstawienia  
„Bałkańskiego szpiega” Duś-  
na Kovacevića w Teatrze No-  
wym. Zaczniemy od dramatu.  
Jego bohater Ilja to współ-  
czesny jugosłowiański obywa-  
tel. Te określenia „współczes-  
ny” i „obywatel” są ważne, bo  
sytuują Ilję w warunkach po-  
wojennej Europy, ściślej w tej  
jej części, do której zawędro-  
wał socjalizm, z wciąż powta-  
rzającymi się okresami „błę-  
dów i wypaczeń”, ciągną wery-

jującym na czerwone światło,  
puszczające w ruch taśmę z na-  
graną DOKTRYNĄ. A taśma  
tkwi w nim, w Ilji.

I tu dramat Kovacevića  
wchodzi na tereny historiozofii.  
Warunki historyczne nie ist-  
nieją obiektywnie. Nie tylko  
są przez ludzi tworzone, ale i  
ludzi tworzą. Nawet jeśli mi-  
ją, pozostawiają swoje osie-  
rocone wytwory z doktryną  
miast mózgu i poczuciem pra-  
womysłności miast kręgosłupa.

Tyle o idei „Bałkańskiego  
szpiega”, idei zaiste interesu-  
jącej, myśli na miarę Mrożka  
z jego najlepszego okresu.

W zamyśle „Bałkański szpieg”  
jest groteska, gdzie realizm z  
komedii wynaturza się do po-  
staci groźnego absurdu. Ta  
groteska jest czytelna choć w  
tym kształcie literackim nie-

Wszystko złożone zostało na  
barki aktorów. Jakiejś kon-  
kretnej i scalającej myśli re-  
żysera mimo najlepszych chęci  
dostrzec nie sposób. Reżysera  
tam po prostu nie było, choć  
jego nazwisko figuruje w pro-  
gramie. A aktorzy? Ci dali po-  
pis kompletnego braku intuicji.

Jest w dramacie materiał  
na dobrą rolę — rolę Ilji —  
szaleńca — ofiary historii do-  
prowadzającego się, czy ra-  
czej doprowadzonego, do sa-  
mounicestwienia. Rolę powie-  
rzono Wojciechowi Pilarowskiemu  
a on rozwinął przed nami ca-  
ły wachlarz tanich sztuczek  
z niepotrzebnym obniżaniem  
głosu w momentach zdener-  
wowania, w czym wtórował  
mu Bogusław Mach (brat Ilji),  
z gorączkowym niby — ob-  
łądym a w rzeczywistości pu-  
stym treściowo miotaniem naj-  
pierw własną osobą a później  
krzesłem z przywiązaniem doń  
Lokatorem.

Najlogiczniej jeszcze uzasad-  
niały swoją obecność na sce-  
nie panie — Wanda Chwiał-  
kowska i Krystyna Tolewska  
— na szczęście nie starające  
się zbytnio o efekciarstwo i za-  
chowujące nieco dyscypliny i  
logiki, szczególnie w mówie-  
niu tekstu. Pozostali sprawiali  
wrażenie jakby przypadkiem  
weszli na scenę.

To chybione aktorstwo za-  
stanawia. Na pewno wielka tu  
wina reżysera, już nie tylko  
jako twórcy całości przedsta-  
wienia (bo za braki w tej sfer-  
ze wyłącznie on ponosi od-  
powiedzialność), ale jako prze-  
wodnika aktorów, wyznacza-  
jącego im podstawowe choćby  
zadania. Te zadania nie zosta-  
ły określone i stąd to, co oglą-  
damy na scenie, nieodparcie  
przypomina rozpacz tonącego  
czepiającego się brzytwy. Lecz  
jednocześnie pojawia się py-  
tanie — Czy aktorzy, którzy  
nie są przecież debiutantami  
i spędzili w teatrze kawał  
czasu, mają prawo do takiej  
bezdurności? A może to nie  
bezdurność, ale żart, jeden  
wielki ogólny żart, kpiny i za-  
bawa na scenie? Tylko w ta-  
kim razie ktoś się tu bawi  
czyimś kosztem.

EWA WESOŁOWSKA

Duśan Kovacević: Bałkański  
szpieg, Reż. Grzegorz Sobociń-  
ski, Scen. Iwona Zaborowska

## „Bałkański szpieg” i łódzkie nieporozumienie

fikacją i zmianą kierunków  
polityki, niepewnością stanu  
istniejącego.

Ilja jest „zwyczajnym szar-  
ym człowiekiem”, jak sam o  
sobie mówi, a jest to określe-  
nie które rozumiemy doskonale.  
Kryje się pod nim przecięt-  
ność myśli, czynów i potrzeb,  
ale nawet ta przeciętność, a  
może ona przede wszystkim,  
wymaga minimum komfortu —  
poczucia bezpieczeństwa. A te-  
go warunki, w których przy-  
szło żyć Ilji nie zapewniają.  
Ze swojej dość typowej mło-  
dości (pobyt w więzieniu w  
1946 r.) wyciągnął również ty-  
powe, dla swojej mentalności  
„szarego człowieka”, wnioski.  
Raz ukarany za nienadąża-  
nie za zmianami, za nieumie-  
jętność dostosowania swoich  
poglądów do nowo zaistnia-  
łych, gwoli zapewnienia sobie  
spokoju „idzie z duchem cza-  
su”. Lecz nie jest to jego  
świadomy wybór. Działa na  
zasadzie psa Pawłowa, które-  
mu zakodowano kiedyś system  
zachowań mających go ucho-  
nić przed batem. Nie jest  
człowiekiem myślącym logicz-  
nie, jest mechanizmem reagu-

potrzebnie gubi swoją wagę.  
Zwyczajem „z życia wzięty”  
materiał — kłopoty z zaopa-  
trzeniem, z utrzymaniem pra-  
cy czy mieszkania, przytaczane  
z porozumiewawczym przymru-  
żeniem oka — „wiemy o co  
chodzi” — slogany rodem ze  
sklepowego ogonka. Cały ten  
literacko nie opracowany, a  
wygłaszany z rozrzuconą obfito-  
ścią stek komunałów, to „per-  
skie oko” w stronę publiczno-  
ści robi z dramatu mieszaninę  
dosyć niesmaczną i tanio gra-  
jącą na pozaartystycznych e-  
mocjach widowni. Być może  
dodaje to dramatowi pikante-  
rii, ale raczej tej w złym gu-  
ście i pozbawia go skutecznie  
ostrości groteski.

Realizm jest w grotesce nie-  
wątpliwie konieczny, lecz słu-  
żebny. Ale oczywiście nie rea-  
lizm rozumiany jako aktualne  
realia, z kłopotami ze zdoby-  
ciem żarówki włącznie, nie  
doraźna publicystyka. Niestety,  
realizacja „Bałkańskiego szpie-  
ga” w Teatrze Nowym poszła  
w tym kierunku. Akcenty po-  
łożono właśnie na owe „zna-  
czące” kwestie, na owe „spo-  
łeczne bolączki”.